

## E S E J E R E C E N Z Y J N E

MARCIN KULA

*Uniwersytet Warszawski (emeritus)*

## POLSCY KOMUNIŚCI POD RENTGENEM\*

Jestem entuzjastą pracy Łukasza Bertrama. Autor ujął mnie przede wszystkim swoim łąčeniem historii i socjologii. Podjął analizę tematu historycznego. Jest on historyczny, nawet jeśli wielu z nas jeszcze dobrze pamięta analizowane zjawiska. Ich korzenie sięgają zresztą przecież daleko wstecz — i autor sięga wstecz. Jest znakomicie odczytany w zakresie najnowszych dziejów Polski i ZSRR. W badaniu zastosował metody historyczne. Wykorzystał materiał typowy dla naszego zawodu tak, że chyba żaden historyk nie zrobiłby tego lepiej. Przypuszczam, że nikt z nas nie wytknąłby mu luk źródłowych, co nieraz z lubością robimy. W staraniu o pozyskanie źródeł wywołanych poszedł nawet bardzo daleko: zostawił przy grobach swoich bohaterów listy, by uzyskać kontakt z ich potomkami. W analizie sprawdził się w kwestii krytyki źródła, ważnej z punktu widzenia historyków. Doskonale wie, że część analizowanych tekstów mogła być narzędziem autokracji lub wynikała z narzuconego standardu. Wie również, że szczególnego czytania wymagają świadectwa, które pozostawili ludzie męczeni i ostatecznie zamęczeni. Od siebie powiem, że kwestia krytyki źródeł jest rzeczywiście wyjątkowo trudnym aspektem analizy zjawiska komunizmu.

---

Adres do korespondencji: [j.m.kula@uw.edu.pl](mailto:j.m.kula@uw.edu.pl); ORCID: 0000-0002-2539-6895

\* Łukasz Bertram, *Bunt, podziemie, władza. Polscy komuniści i ich socjalizacja polityczna do roku 1956*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2022, stron 745 (numery cytowanych w tekście, w nawiasach).

Jednocześnie Bertram podszedł też do badanej rzeczywistości jako socjolog. Stara się liczyć co można policzyć — jednocześnie dobrze wiedząc, że statystyki i ustalenie częstotliwości nie wyjaśniają wszystkiego. Potrafił posłużyć się w referowaniu konwencją statystyczno-socjologiczną równie dobrze jak literacką. Oczytał się szerzej niż na ogół czynią to historycy. Wszedł nawet w krąg lektur pozornie odległych od zasadniczej problematyki. Wziął pod uwagę ogólne tezy przedstawiane w nauce, a mogące mieć odniesienie do tematu. Zastosował socjologiczny aparat pojęciowy. Zdefiniował grupę, którą badał i wyraźnie ją wyodrębnił — do „policzenia” konkretnych osób włącznie. Podzielił ową grupę na podgrupy, a badany okres na podokresy. Wziął pod uwagę teren, na którym w kolejnych okresach bohaterowie funkcjonowali. Opracował kwestionariusz pytań (schemat analizy), który następnie metodycznie stosował do kolejnych podgrup i okresów. Wybrane procedury zastosował w badaniu, a nie tylko w zbieraniu bazy źródłowej, jak najczęściej historycy, którzy po przeczytaniu materiału na ogół przechodzą do opowiadania o interesującej sprawie. Krzysztof Pomian napisał kiedyś, że Jerzy Jedlicki, studiując społeczeństwo polskie XIX wieku, „bada je, podporządkowując całe instrumentarium historyka kwestionariuszowi socjologa, co sprawia, że jego prace rozpatrywane łącznie są najlepszym w polskiej humanistyce przykładem socjologii historycznej w działaniu”<sup>1</sup>. Gotów jestem sklonować ten komplement i odnieść go także do Łukasza Bertrama.



Oczywiście, recenzentowi muszą nasunąć się pewne wątpliwości. To wynika z jego roli, a zatem zacznijmy. Autor bada komunistyczną elitę (aktyw centralny). Centrum jest ważne w każdym ruchu, a cóż dopiero w zorganizowanym i funkcjonującym na podobieństwo zakonu rycerskiego (o czym niżej). Od dawna zauważono rolę aparatu partyjnego w ruchu komunistycznym, mówiono o „partii wewnętrznej” (Orwell). Bertram wie oczywiście, że mimo wszystko ludzie aktywu, z powodu cech ruchu koncentrujący się we własnym środowisku, nie żyli jednak na innej planecie. Podkreśla, iż „wizja prostego podziału na zjednoczone w oporze społeczeństwo i nieliczną, wyalienowaną «sektę» u władzy, jest bardziej mitem niż pogłębioną interpretacją ówczesnej rzeczywistości” (s. 38). Ta sprawa przedstawiała się różnie w poszczególnych krajach komunistycznych,

<sup>1</sup> Krzysztof Pomian, *Wśród mistrzów i przyjaciół*, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2018, s. 135.

ale do Polski zdanie Bertrama z pewnością się odnosi. Jednocześnie kontrast natężenia przyglądania się centralnemu środowisku i temu, co poza nim, jest w książce duży. Po 1945 roku następowała szybka i duża rozbudowa partii komunistycznej. Autor widzi, rzecz jasna, uwarunkowanie centrum przez rozrastającą się masę, a z czasem przez wymianę pokoleniową. Kwestię uwarunkowania centralnego środowiska przez wpływy przychodzących „fornali” (nawiązując do określenia Tyrmanda, że wówczas rządzą w Polsce „talmudyści” i „fornale”) można by wszakże pogłębiać — podobnie jak analizę okoliczności towarzyszących.

Autor znakomicie widzi stalinizm jako „odgórną rewolucję”, robioną „w ramach rewolucyjnego masowego reżymu pod jednopartyjnymi auspicjami”<sup>2</sup>. Otóż stalinizm w Rosji był produktem „zalania” starych bolszewików przez masową rekrutację ludzi awansowanych, z ich wartościami, którzy skorzystali z leninowskiej struktury. W *Doktorze Żywago* Pasternaka jest wspaniale zarysowana scena, w której sponiewierany bohater sam sobie zadaje pytanie, jaką cenę przyjdzie mu jeszcze płacić za chwilę zachwyty nad przemianą. Nie jest oczywiście powiedziane, że bez tak rozumianego stalinizmu też nie płaciłby, ale historia ułożyła się akurat tak, jak się ułożyła. Czy w Polsce zaszło analogiczne zjawisko? Nie wiem, jak się zachowywał aktyw partii w Poznaniu w roku 1956. Już jednak w 1960, podczas zająć w Nowej Hucie, Gomułka ponoć zażądał od KW PZPR w Krakowie, by partia sama — bez wojska — uporała się z manifestantami. Na to podobno przyszła odpowiedź, że partia (partyjni) w Nowej Hucie właśnie też broni (bronią) krzyża. Może tu masowy zaciąg kierował partię w inną stronę niż w Rosji? Nie wiem.

Dotykamy tu zjawiska głębszego — mechanizmu procesu rewolucyjnego, który wystąpił w niejednej rewolucji w dziejach. Wielokrotnie procesy uruchamiane bądź odblokowywane przez rewolucje głęboko zmieniły ich długofalowy bilans oraz dalsze cele rewolucjonistów bądź ich spadkobierców. W pracy Bertrama „partia wewnętrzna” zdaje się trochę nieprzemakalna dla wpływów z drugiego kręgu, także na sygnały z reszty społeczeństwa. Może Poznań potwierdzał zresztą zamknięcie jej uszu na sygnały? Może nawet rok 1980 potwierdzał jej głuchotę? W lipcu tego roku jechałem samochodem przez Trójmiasto. Zabranym „na stopa” chłopak, w nieobowiązującej rozmowie o rozpoczynających się strajkach lubelskich, powiedział mi: „Niedługo zobaczy pan jeszcze coś”. Tymczasem centrum jakby nic nie słyszało — bo nie wierzę, żeby nie dostawało sygnałów. Swego czasu Jerzy Tepicht, podczas naszej ówczesnej rozmowy już od daw-

<sup>2</sup> (za R. C. Tuckerem, s. 27) potrzebny opis

na poza aparatem, tłumaczył mi, że mimo wszystkich zastrzeżeń sygnały płynące do centrum kanałem bezpieczniackim były lepsze od płynących kanałem partyjnym. UB/SB były bowiem nastawione na patrzenie i słuchanie, a władze partyjne kolejnych szczebli na szminkowanie.

Autor chyba lepiej widzi grę wewnątrz partii niż wpływ okoliczności. Widzi oczywiście wielki kryzys lat międzywojennych, kiedy kapitalizm zdawał się gnić, a komunizm zdawał się reprezentować młody, przyszłościowy świat. Widzi, że na przykład zwycięstwo w Chinach w 1949 roku dawało komunistom poczucie kolektywnej sprawczości. Podobnie wojna koreańska, marszałek Rokossowski oraz doradcy radzieccy w Polsce, poczucie zagrożenia przez Niemcy, zimna wojna szeroko rozumiana chyba wpływały na partyjną elitę niezależnie od jej wewnątrzpartyjnych uwarunkowań. Nawet przekonani komuniści musieli z czasem dostrzec, że ten system zostaje w tyle. Chociaż Chruszczow wygłosił swój „tajny referat” dopiero w 1956 roku, to od śmierci Stalina coś działo się w Moskwie. Wiadomo, że Beria myślał o reformach — co jest pewnym paradoksem, ale dobrze mieszczącym się w komunistycznej psychologii, tak ciekawie pokazywanej przez autora. Różni polscy komuniści mieli wrażliwy słuch, mogli coś wiedzieć. W rokowaniach, toczonych w Belwederze w październiku 1956 roku, nastawienie poszczególnych polskich komunistów było rzeczywiście bardzo ważne. Ważniejszy był jednak telefon z Pekinu do Moskwy — o czym myśmy wtedy nie wiedzieli, ale przynajmniej niektórzy z polskich uczestników rokowań mogli wiedzieć. Niezależnie od wszystkich sporów w PZPR Gomułka stał się dla polskich komunistów kołem ratunkowym jako ofiara sowieckich represji. Ludzie (może powiedzmy za partyjnymi przemówieniami w trudnych momentach: „Towarzysze i Obywatele”) zobaczyli w nim człowieka przeciwnego komunizmowi sowieckiemu — czytaj: Rosji — której to roli on sam nie mógł ani najpewniej nie chciał przyjąć.

W tym wszystkim prosi się o historię porównawczą — albo o pójście w dalszą drogę. W kontekście wielkiego kryzysu warto byłoby spojrzeć na wzrost komunizmu w zestawieniu ze wzrostem faszyzmu. Wielu ludzi w różnych krajach oscyloowało wtedy między obozami. Po latach, notabene chyba w Meksyku, spotkałem starego niemieckiego komunistę, który zbierał od towarzyszy składki na KPD. Któregoś dnia usłyszał od jednego z nich: „Płacę ci za ten miesiąc, ale więcej nie przychodź, bo idę do tamtych”. Autor bierze pod uwagę, rzecz jasna, szczególną sytuację komunistów polskich, wynikającą z relacji polsko-rosyjskich. Z podobnego punktu widzenia byłoby warto spojrzeć na Jugosławię. Można by też pójść w refleksji w kierunku nie tylko dalszym, ale dla kontrastu przeciwnym:

spojrzenia na sytuację buntowników w państwach, dla których perspektywa komunizmu i rewolucja komunistyczna były elementami dążenia (priorytetowego?!) do emancypacji narodowej — do czego wrócę niżej. Mówiąc to wszystko, jestem oczywiście świadomy, że Łukasz Bertram nie mógł za jednym zamachem napisać historii świata.



Bardzo spodobało mi się podejście autora do komunizmu i komunistów jako przedmiotu badania. Mówienie, że komunizm był złym pomysłem na życie, najczęstsze dziś w Polsce, nie jest już odkrywcze. Patrzenie na komunizm jako na dziwadło, tłumaczące się tylko wschodnim despotyzmem, nie ma sensu. Tymczasem szersze badania nad komunizmem, nie tylko monografie spraw i ludzi, są w Polsce wciąż rzadkie. Może przyjdzie fala badań kraju, ludzi i ustroju razem — jak przyszła jakiś czas temu w Niemczech w odniesieniu do faszyzmu.

Bertram widzi, że komunizm, przy całej swojej specyfice, nie był produktem samej myśli Marksa, ale epoki. W kontekście komunistów mówi: „Nie tylko dla nich polityczne i ideologiczne stawało się, szczególnie w latach 30., właściwie wszystko, od stylu życia po literaturę piękną. Potężny ładunek takiej totalizacji życia niesły ówczesne ruchy nacjonalistyczne. Również i pod tym względem komuniści byli więc w dużym stopniu dziećmi swojego czasu, spadkobiercami międzywojennego *Zeitgeistu*, posiadaczami jednego z wariantów radykalnego habitusu” (s. 223).

Nie tylko komuniści widzieli wtedy świat jako prosto i jasno zarysowany. W swoim referowaniu Bertram nie waha się iść pod prąd obiegowej opinii. Gdy na przykład o Julii Brystygierowej pisze: „Do historii przeszła jako naczelną figurą polskiego *imaginarium* antykomunistycznego jako seksualna sadystka”, dodaje: „Opowieści te nie znalazły do dziś wiarygodnego potwierdzenia; można je postrzegać jako wyraz dysonansu poznawczego związanego z kobietą sprawującą bezpośrednią władzę nad męskimi ciałami” (s. 467).

Bertram często stosuje metodę biograficzną i metodę przypominającą mikrohistorię. Sprawia wrażenie, jakby robił fotografię grupy i co pewien czas przybliżał aparat do casusów — nie czyniąc wszakże z pracy worka na fackiki. Nieraz przeanalizował życiorysy swoich bohaterów, ich drogi życiowe, pochodzenie z dzielnic zaborowych, grup etnicznych i społecznych, wykształcenie. Sformułował wiele ważnych obserwacji — jak na przykład ta o kapitale kulturowym wielu komunistów większym niżby to wynikało z posiadanych przez nich świadectw szkolnych. Ciekawa, choć akurat nie

nowa, jest obserwacja o uczeniu się ludzi w więzieniach (Sokorski uczący się chińskiego i fizyki!). Ważne są obserwacje o udziale w ruchu jako drodze awansu społecznego — choć przecież nie był to ruch u władzy ani nawet bliski wzięcia władzy. Taki mechanizm występował notabene również w faszyzmie.

Bertram przygląda się poczuciu przynależności bohaterów, ich rodzinom, znajomym... Interesują go nawet drobiazgi ich wypowiedzi do tego stopnia, że badanie zaczyna przypominać podejście do podejrzanych przez CKKP lub NKWD. Ponieważ takie skojarzenie może być jednak obraźliwe dla autora, proponuję inne. Czasami miałem wrażenie, że Bertram musiał tak dobrze poznać swoich bohaterów, że chyba się z nimi w myślach zaprzyjaźnił. Wie, jak często byli to ludzie pokręceni. Nie idzie w kierunku autorów tablicy, umieszczonej w Warszawie na gmachu b. MBP, gdzie wymieniono różne grupy, których przedstawiciele tam cierpieli — poza komunistami<sup>3</sup>. Rozumiem autora. Badając kiedyś monograficznie pewną rodzinę z okresu międzywojennego i młodych ludzi z tego środowiska, zacząłem w myślach nazywać ich po imieniu.

Idąc sygnalizowaną drogą Bertram pokazuje, jak formował się i umacniał profil badanego ruchu, powtarzający się później w wypadku jakże wielu jego adherentów. Nie wrzuca ich wszakże do jednego worka. Zna banalną prawdę, że każdy człowiek jest inny. Widzi, że ludzie szukali — nawet już jako komuniści i mimo całej dyscypliny partyjnej. Widzi, jak różne były te życiorysy, poczynając od zróżnicowanych motywacji ludzi przyłączających się do komunizmu. Pokazuje, jak oni sami byli zróżnicowani — poczynając od młodych inteligentów z Warszawy, a kończąc na w ogóle nie czytających, pewno nie umiejących czytać. Z naciskiem odnotowuje wszakże pewne doświadczenie pokoleniowe całej badanej grupy — pogrom KPP i Wielką Czystkę. Bardzo ciekawy (tragicznie ciekawy) był wpływ tego, jak oni sobie dawali radę z tym doświadczeniem wówczas i potem — jeśli przeżyli i nawet jeśli nie dotknęło ich ono bezpośrednio. Jak sobie dali radę ze świadomością — o czym autor wspomina — że ZSRR przekazał Hitlerowi niemieckich komunistów? Przecież wiedzieli o tym wszystkim. Znajomy ekskomunista opowiadał mi swego czasu, jak to już w Polsce Ludowej, ale będąc jeszcze relatywnie młodym człowiekiem, nawiązał z domyślną aprobatą do rozwiązania KPP; obecny przy odprawie redakcyjnej Franciszek Fiedler bardzo ostro i krótko dał mu do zrozumienia, żeby siedział cicho. Są dwie możliwe odpowiedzi: albo oni

<sup>3</sup> Tak było przynajmniej wtedy, gdy tę tablicę uważnie studiowałem — co zresztą, rzecz jasna, robi mało ludzi spośród tych, dla których jest ona przeznaczona jako komunikat.

byli socjalizowani w niezwyklej dyscyplinie, albo ich wiara przypominała religijną. Może też chcieli wierzyć w oskarżenia i „zaostającą się walkę klasową”, by zmniejszyć dysonans poznawczy. Te postaci oraz ich psychologia nadają się na kanwę powieści — choć my nieraz mieliśmy wrażenie, że aparatczycy są po prostu głupkami.



Praca Łukasza Bertrama otwiera szerokie pole dla refleksji nad socjotechniką. Ważne poznawczo jest pokazanie, że w tym ruchu nikt nie mógł być wolny od strachu — z Bierutem włącznie. Autor mówi: „Strach budzili więc ci, którzy sami mieli powody się bać” (s. 582). Kiedyś w tym kontekście wskazano mi Bermiana jako osobę z jednej strony nadzorującą UB, a z drugiej żywiącą najpewniej głęboki strach w czasie procesu lekarzy żydowskich — gdyż w tym ustroju, usłyszałem, nikt nie wiedział, czy będzie katem, czy ofiarą. Do tego nie trzeba było nawet ostrego stalinizmu. Artur Starewicz był w kierowniczej elicie, potem został ambasadorem w Londynie (co już oznaczało upadek, ale takiego upadku można życzyć każdemu), w 1968 roku zaś ambasadzka organizacja PZPR potraktowała go jak wroga. Myślę, że tego typu obawa podyktowała Chruszczowowi decyzję o przygotowaniu i ogłoszeniu „tajnego referatu”. Oczywiście, można się długo zastanawiać nad przesłankami jego decyzji i niewątpliwie były różnorodne — a na pewno nie takie jak sam to opowiadał. On, nade wszystko, chyba chciał umrzeć we własnym łóżku, jeżeli zmiany mu się nie powiodą. Nie dość, że wiedział co wiedział (on wiedział!) — ale podczas wojny, jako komisarz polityczny któregoś z frontów (!), omal nie został rozstrzelany — za nie swoje zresztą błędy strategiczne. Na XX Zjeździe KPZR mówił do kadry — i mówił jej głównie to, że sama mogła trafić do obozów itd.

Trudna do zrozumienia dwoistość myślenia o ZSRR i jego (a więc i naszym) ustroju przejawiała się też w sprawach mniej drastycznych. Ta stara elita komunistyczna z jednej strony żywiła podziw dla sąsiada, była, rzecz jasna, przekonana o konieczności związku z nim (prawdę mówiąc: a niby z kim w latach pięćdziesiątych?), a z drugiej nie chciała puścić Woroszyłskiego na staż do ZSRR — by młodzieutki komunista nie zraził się realnym widokiem, którego oni byli świadomi. Autor pisze o braku złudzeń Adama Schaffa w kwestii radzieckiej filozofii — a przecież, przynajmniej wtedy, głosił to, co głosił. Gdy grupa polskich filozofów-marksistów z Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych pojechała do Moskwy, to Tadeusz Kroński zemdlał z wrażenia (straszniego!) podczas jednego z wykładów. Bertram podaje przykłady działaczy zachwycających się sukcesami ZSRR,

a jednocześnie kpiących z tamtejszych obyczajów i kibicujących polskim sportowcom. Konstatuje, że uczucia komunistów wobec Związku Radzieckiego trudno czasem zamknąć w jednoznacznych szufladkach. Popularna w Polsce kategoria „dwojmyślenia” nie wystarczy do zrozumienia takich postaw. To nie było tak, żeby ludzie ci wracali z pracy do domu, myli ręce i zmieniali psychologię.



Wspominałem, że praca nie ma charakteru porównawczego. Przy lekturze zarysowanych obrazów historykowi nasuwają się jednak nieodparcie obrazy innych rewolucji — istnieje bowiem zjawisko rewolucji jako takie. Stanowi ono wdzięczne pole dla socjologii historycznej. Autor wspomina o utopijnym myśleniu komunistów. Wspomina o ich zachwycie dla jakiegoś sygnału, jakoby chleb był w Moskwie za darmo. Mogę mu dodać jeszcze więcej takich przykładów (np. idea, by teatry były dla wszystkich po prostu otwarte za darmo, miejsca nie numerowane, a robotnica siedziała obok pisarza — choć, prawdę mówiąc, nie pamiętam czy autor tej utopii był dosłownie komunistą). Możemy porozmawiać o Nowej Hucie jako mieście realizowanej utopii (bez kościoła!) oraz o innych podobnych pomysłach. Trzeba jednak pamiętać, że dążenie do realizacji utopii pojawiało się w różnych rewolucjach i ruchach nabierających podobnych cech.

Tak samo było z woluntaryzmem. Przeciwnicy Rewolucji Francuskiej już w jej trakcie kpili, że brakuje tylko dekretu zmieniającego pory roku, bieg gwiazd lub podobne zjawiska. Potem Stalin budował Kanał Morza Białego i inne, a jego następcy sadzili kukurydzę tam, gdzie nie mogła rosnąć, lub bawełnę w Kazachstanie kosztem Morza Kaspijskiego (i samego Kazachstanu). Z kolei Łysenko przestał widzieć chromosomy.

Co nie mniej ważne, zresztą także w kontekście wspomianej wyżej socjotechniki, to występująca chociażby w Rewolucji Francuskiej ambiwalencja pomiędzy przekonaniem, że rewolucjoniści wyrażali lud, a przekonaniem, że przecież muszą nim pokierować. Powstający pod piórem autora obraz komunistów przypomina obraz swego rodzaju misjonarzy w obcych krajach. Znajomy Brazylijczyk, swego czasu komunista, opowiadając mi o swojej dawnej działalności, wciąż mówił, że pracował „z robotnikami” czy „z nauczycielami” (nie „wśród” nich). To on — jak misjonarz — wiedział, gdzie leży prawda. Autor widzi parareligijny charakter komunizmu (do obyczajów naśladowujących spowiedź włącznie). Kierownictwo partii zajmowało się drobiazgami, nawet mało istotnymi tekstami literackimi — ważny był bowiem nie tylko ich wpływ, ale nie chciano popełnić „grzechu”.



Socjalizacja w partiach komunistycznych była bardzo mocna — podobnie jak w organizacjach religijnych, zwłaszcza w sektach (podobnie w faszyzmie). Jak w socjalizacji zakonnej czy, przynajmniej swego czasu, w seminariach duchownych ważnym czynnikiem socjalizacji było oddzielenie socjalizowanych od otoczenia, przynajmniej ich intelektualna separacja. Potem ci ludzie musieli trzymać się partii, bowiem znalezienie się poza nią stawało się dla nich klęską wszechogarniającą. Partia stawała się prawie rodziną. Któryś ze znanych działaczy bolszewickich otwarcie powiedział, że bolszewik powinien kochać partię bardziej niż żonę. Rozwiązanie KPP było dla takich ludzi porównywalne z rozwiązaniem Kościoła i powiedzeniem, że ich rodzina to g.... Jeszcze po latach ojciec kolegi, stary komunista, wbrew sprzeciwowi własnego syna poszedł na jakieś spotkanie-obchód rocznicy KPP, gdyż — mówił — to była jego młodość (nawiasem: gdy potem SB naszła ich dom z powodu aktywności kolegi, to ten wygarnął rodzicom, że ze swoim doświadczeniem mogliby przynajmniej zachowywać się przytomniej i pomóc zamelinować to i owo).

Elementem religiopodobności komunizmu była okoliczność, że ten ustrój się rozsypał, gdy komunistom zaczęło być za dobrze. Zaczęli bardziej bronić swoich dóbr i zrozumieli, że można je mieć inaczej. Uprzedni kompleks obłąkanej twierdzy im służył, nawet po to wzmacniali nieraz taką atmosferę. Podobnie bieda i zagrożenie wbrew pozorom służyły Kościołowi.



W opracowaniu Łukasza Bertrama interesująco rysuje się kwestia stosunku zjawiska „komunizm” i zjawiska „naród”. Widzi on, że komunizm w Polsce wyrósł nie tylko z rewolucji rosyjskiej, ale też ze źródeł polskich (powołuje przy tym Hobsbawma). Odróżnia człowieka, do którego pasuje określenie „komunista w Polsce”, od człowieka, do którego lepiej pasuje „komunista polski”. Jako punkt planu swojej refleksji wyróżnia doświadczenie radzieckie masy jednych i drugich. Wie, że wielu komunistów było przywiązanych do idei internacjonalistycznych i do polskiej kultury zarazem. Jak to godzili? To jest właśnie ciekawe, jeśli odrzucić oskarżenia cynicznej zdrady. No i w planie refleksji należałoby zmieścić pytanie, jak to połączenie mogło się skończyć: koncepcję dzieł narodowych w treści i socjalistycznych w formie (PKiN!).

W rozpatrywanym kontekście trzeba wspomnieć szeroko podejmowaną przez autora kwestię sporów w KPP. Tu Łukasz Bertram wchodzi już nawet na drogę bardziej typową dla historyków niż dla współczesnych

socjologów. Przy okazji warto podkreślić, że książka niezależnie od podstawowych analiz przynosi wiele szerszych informacji. Cóż my wiemy — może poza specjalistami — na przykład o formowaniu się w ZSRR grupy, która miała budować nową Polskę? Najpierw pisano o tym bzdury z dziurami, a potem mało kogo to interesowało. Bertram dostarczył czytelnikowi rozległą wiedzę.

W tym samym kontekście warto wspomnieć interesującą autorską analizę miejsca sprawy żydowskiej w ruchu komunistycznym. Bertram widzi, że nawet jeśli w ruchu komunistycznym była nadreprezentacja Żydów, to nie znaczy, że występowała nadreprezentacja komunistów wśród Żydów. Wie także, że komunistom nieobce bywały antysemitki uprzedzenia. W jego obrazie szczęśliwie nie pojawia się popularna koncepcja „żydokomuny”. Jeżeli natomiast patrzeć na sprawę nie przez pryzmat, dajmy na to, realizacji działań „żydokomuny” w Chinach (też słyszałem coś takiego), ale poważnie, to oczywiście ciekawy jest, jak najbardziej dostrzegany przez autora, problem związków dążeń do sprawiedliwości narodowej i do sprawiedliwości społecznej. Jest to problem motywacji narodowej wśród podejmujących ruchy burzyielskie w wymiarze ustrojowym. Może ona występować wśród mniejszości narodowych uciśnionych lub dostrzegających „szklany sufit”. Ciekawa jest notabene obserwacja Bertrama, że w mniejszości żydowskiej wielu „komunizujących” pochodziło z rodzin asymilujących się. No jasne, szewc z Nalewek nie odczuwał „szklanego sufitu”, podczas gdy student lub absolwent uczelni mogli go odczuwać. W różnych krajach, w różnych zresztą ustrojach, przedstawiciele mniejszości najpierw występowali wśród burzycieli, potem wśród — powiedzmy umownie — policjantów, jako wierni rewolucji. W ramach stabilizacji porządku porewolucyjnego bywali ponownie odrzucani.

Motywacja, o której mowa, może występować wśród narodów, które w zmianie ustroju zobaczyły szansę emancypacji. Wyżej wspominałem już o takiej sytuacji. W Polsce w praktyce nie pojawiła się ona, najpewniej z uwagi na hipotekę stosunków z Rosją. Może też nikt (do wojny) nie widział Polski jako zależnej i zacofanej, peryferyjnej i zdominowanej. Autor wie, rzecz jasna, że „splot nierówności ekonomicznych i narodowościowych widać [było] chociażby w strukturze Polesia czy Wołynia” (s. 86), ale nad Wisłą chyba widziano kraj jako silny i rozwinięty. W Jugosławii poczucie zacofania i potrzeby wydzwignięcia się mogło występować wśród inteligencji. Z całą pewnością występowało w Chinach. Na Kubie Stany Zjednoczone podręcznikowo dominowały zarówno politycznie nad wyspą, jak i nad znakomitą większością plantacji cukrowych i innych liczących się przedsiębiorstw. Związek dążenia do zmiany społecznej oraz emancypacji

narodowej ciekawie występował wśród części społeczności żydowskiej, zarówno, o czym była mowa, przyłączającej się do komunizmu, jak w ruchach żydowskich, takich jak Bund i syjonizm — przy całej odmienności ich obu. Symbolami mogą tu być bracia Bermanowie, z których jeden stał się czołową postacią komunistyczną, a drugi, wprawdzie pozostając po stronie lewicowej, był poważnym działaczem żydowskim i wcześniej wyemigrował do Izraela. Warto pamiętać, że ta sama chęć radykalnej zmiany ustrojowej połączonej z emancypacją narodową mogła prowadzić do faszyzmu, także do różnych populizmów. Wybitni ludzie z krajów zacofanych nieraz garnęli się do faszyzmu. Zresztą, już nawet niezależnie od narodowych frustracji, jeden i drugi kierunek niosły obietnicę działania i zmiany.



Bardzo ciekawy jest wspomniany już obraz mentalności komunistów wyłaniający się z recenzowanej pracy. W tym wypadku można mówić o mentalności grupy z uwagi na jej silną socjalizację do jednego wzorca. Bardzo trudno ten obraz zrozumieć — choć autor niewątpliwie sam stara się go zrozumieć i nam wytłumaczyć. W wypadku gustów artystycznych łatwo zaobserwować, że wielu komunistów ceniło dobrą sztukę, literaturę i poezję, a promowało socrealizm (Berman!). Kliszko wielbił Norwida — stojąc na czele maszyny tłamszącej pisarzy i artystów (prawda, że w Polsce po 1956 roku już działającej marnie i z lukami). To było coś odmiennego niż niechęć Chruszczowa do tzw. nowoczesnego malarstwa, którego on — spryciarz, ale w istocie awansowany społecznie, słabo wykształcony, w sumie prosty człowiek — nie mógł zrozumieć. Może to właśnie wyżej wspomniane zalanie starej gwardii bolszewickiej przez awansowane masy tłumaczyło dekoracje metra moskiewskiego i zdanie Żdanowa, że masy mają prawo do kolumniadek. Tak jednak nie było ze wszystkimi. Podobnie zresztą w hitleryzmie — czołowi hitlerowcy rabowali znakomite malarstwo, a promowali bohemy (i to w kraju zupełnie nie zacofanym!). Esesmani słuchali dobrej muzyki wykonywanej w obozach przez orkiestry więźniarskie.

Co gorsza, nie można zrozumieć spraw bardziej drastycznych. W obu ustrojach przykładni ojcowie i mężowie byli katami. W Niemczech, gdzie uprawiano kult niemieckiej rodziny, żonaci esesmani uczestniczyli w akcji *lebensborn*, a dziewczyny słyszały wezwania, by „nie odmawiały” strudżonym żołnierzom wracającym na urlopy. W ZSRR Eduard Bierzin, organizator „Dalstroju” na Kołymie, był malarzem, absolwentem Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie, żonatym też z malarką. Ryszard Ka-

puściński widział znacznie później jego dom, obok którego wciąż jeszcze stała — a jakże — huśtawka dla dwojga dzieci. Płk. Światło był najpewniej ideowym fanatykiem. Po latach prof. Brzeziński opowiedział prof. Kołakowskiemu (a przypomniał to ostatnio Zbigniew Mentzel), jak CIA dla zweryfikowania go po ucieczce sprowadziło żyjącego w Stanach byłego więźnia UB. Zapytano świadka, czy rozpoznaje Światłę. Ten odpowiedział, że rozpoznaje nie tylko pułkownika, ale również zegarek na jego rękę — zegarek, który pułkownik ukradł mu w więzieniu.

Z innego zakresu spraw autor ciekawie wspomina biologa, prof. Petrusewicza, w swoim czasie kierownika Wydziału Nauki KC PZPR, jednego z organizatorów PAN, który aprobował tezy Łysenki. Od siebie dodam, że po latach w swoich wykładach sam podawał ten przykład studentom jako ilustrację dominacji wizji nad doświadczeniem. Dobrze i tyle. Przykładów takich kontrastów w zachowaniach komunistów można powołać dużo. Znany mi jest casus działacza komunistycznego, który nie chciał wykupić dobrej willi, w której mieszkał z przydziału — bowiem nie chciał być „kamienicznikiem”. Mieszkanie w cudzej willi, pewno za groszowe bieżące opłaty, mu nie przeszkadzało. Uczciwe zapłacenie właścicielom, którzy chcieli na to pójść, zapewne straciwszy nadzieję na powrót do własnego domu, nie mieściło mu się w głowie. Dobry jest podany przez autora przykład Radkiewicza, który, mieszkając w podobnie przydzielonej cudzej willi w Konstancinie, z oszczędności (z przyzwyczajenia? z poczucia, że tak należy?) nicował ubrania.

Bertram pokazuje stalinizm jako odpowiadający znacznej części partii radzieckiej, a obraz Stalina, połączony z obrazem ZSRR, jako odpowiadający znacznej części komunistów na świecie. Ich poczucie zdrady było inne niż potocznie rozumiane. Przecież działali, przynajmniej we własnym przekonaniu, w interesie mas polskich, także w imię modernizacji Polski. Widzieli sukcesy w rozwoju ZSRR, a potem wejście Stalina do Berlina. Na dodatek Stalinowi udało się przeciwstawić obraz komunizmu obrazowi faszyzmu — prowadząc to przeciwstawienie od wojny domowej w Hiszpanii do zdobycia Berlina. Epizod z lat 1939–1941 chętnie zapominano, a raczej uznano za manewr konieczny. Myślenie o podobieństwach przynajmniej mechanizmu realizacji ustroju i niektórych elementów (podkreślmy: niektórych!) ideologii nie wchodziło w grę. Przytomnie patrząc, siedząc w głębi ZSRR lub w Warszawie, myśląc o bilansie Powstania Warszawskiego, liczenie na Londyn nie miało realnego sensu.

Pracując nad mentalnością komunistów autor sięga wręcz do motywacji osobistych, psychologicznych tych ludzi. Pokazuje ukształtowanie ich przez doświadczenie pracy nielegalnej, poczucie zagrożenia, więzienia

i przemoc więzienną. Potem oni wciąż zachowywali się jak ci żołnierze japońscy głęboko w dżunglach, nadal walczący za cesarza, choć różne rzeczy się zmieniły. Wiedzieli też, jak się rządzi w ZSRR. Wprawdzie wobec nich popełniono błędy, ale... wypuszczenie ich oraz skierowanie na odpowiedzialny „odcinek frontu” traktowali jako prawdziwą rehabilitację (Rokossowski!). Sowieckie doświadczenie nazaczyło ich władzę w PRL. Przecież z takich otchłani dochodzili na szczyty! Z wywrotowców lub ludzi sponiewieranych w ZSRR stawali się kimś. Większość z nich nic nie wiedziała o budowaniu, zarządzaniu itd. Oni nie umieli rządzić inaczej niż zgodnie z zasadą „za twarz ich i ku szczęściu”. Bertram podaje przykład Zambrowskiego, w swoim czasie więźnia Berezy, a po wojnie szefa Komisji Specjalnej, wtrącającej ludzi do podobnych obozów, czy Leona Stasiaka, swego czasu aresztowanego bez sensu przez UB, a potem szefa WKKP w Katowicach, domagającego się stosowania silnej ręki.

Zastanawia mnie, czy oni w głębi duszy (nie wchodźmy w to, czy mieli duszę) wiedzieli, co większość ludu przez nich prowadzonego do szczęścia o nich myśli. Może wiedzieli, ale tłumaczyli sobie, że — o czym była mowa — rewolucjoniści na ogół chcą ludem kierować jako niedojrzałym? Zawsze (może lepiej: od dawna) mnie jednak interesowało, czy oni wierzyli w te wybory, defilady i kwiaty? Czy oni wierzyli w te wymuszone przyznawania się do winy i w gruncie rzeczy po co ich chcieli? Dla własnego samopoczucia, że są sprawiedliwi? Chyba tylko raz, w pamiętniku Celiny Budzyńskiej znalazłem zapis o zrozumieniu, że manifestacja po śmierci Bieruta nie była manifestacją za ustrojem, lecz przeciw.

Doskonałym polem do analizy w perspektywie zaproponowanej w rozprawie Bertrama był okres „odwilży”, która z perspektywy formacji komunistycznej oznaczała kryzys i anomię, a następnie konieczność znalezienia drogi między konsekwencją a rewizją. Autor poświęca tym zagadnieniom sporo uwagi. „W latach 1954–1956 — pisze — wyraziście ujawniały się świadectwa spójności komunistycznego habitusu, w którym nie ma sprzeczności między ideologią wyzwolenia społecznego a strzelaniem do ludzi — a także narastającego dysonansu, jaki budziło rozchodzenie się dawnych wartości z obecnymi działaniami (oraz osobistych strategii redukcji tych napięć). Trwałość efektów stalinowskiej socjalizacji sąsiadowała z mechanizmami osobistych destalinizacji” (s. 642). Sam, przy analizie kwestii mentalności komunistów, chętnie poszedłbym w kierunku porównawczym. Sygnalizowano już w literaturze, że w Chinach pewne pryncypia komunizmu dobrze nałożyły się na koncepcje konfucjańskie. Coś podobnego chyba odnosi się też do Korei. Boję się wszystkich wyja-

śnień odwołujących się do czynnika nazywanego charakterem narodowym — ale pojawiający się we wspomnieniach z obozów koncentracyjnych obraz niemieckich komunistów jako więźniów najbardziej spośród różnych nacji zdyscyplinowanych może można wytłumaczyć jako uwarunkowany kulturą nabytą, niekoniecznie komunistyczną? Może wiele zjawisk w radzieckim komunizmie (czyli w stalinizmie, który go wymodelował, niezależnie od późniejszych odstępstw) da się wytłumaczyć szeroko rozumianą kulturą carskiej Rosji?



W wywodzie Łukasza Bertrama cenię to, że potrafi powiedzieć „nie wiem” bądź „nie wiadomo”. To bardzo ważna i cenna cecha naukowca. Autor nie waha się powiedzieć, że nie da się przesądzić, kto z komunistów wierzył w to, co mówił, a kto starał się robić „dobre wrażenie”. W kontekście pozytywnej reakcji na XX Zjazd pisze, że wielu mógł on przynieść ulgę, ale w niejednym wypadku poparcie jego kierunku mogło być kolejnym dostosowaniem się działacza. Pyta, co zdecydowało o strzelaniu w Poznaniu — ale nie przesądza sprawy bez reszty (moja sugestia: panika komunistycznej elity i niedostosowanie systemu do sytuacji, której w żaden sposób nie przewidywano). Autor chce widzieć świat jasno i tak go opisywać — ale (odmiennie od swoich bohaterów) wie, że zarówno oni, jak świat, byli skomplikowani.

Swoją książką Łukasz Bertram wszedł na poważne miejsce wśród nie tak licznych u nas tych badaczy komunizmu, którzy nie ograniczają się do faktografii. Nie śmiem mu sugerować, by kontynuował swoje badanie. Po cichu jednak szepnę, że kolejnymi, po odwilży i 1956 roku momentami ważnymi dla badania interesujących go spraw były kolejne kryzysy lat 1968, 1970, 1976, 1980 — oraz finalny kryzys komunizmu, który przyszedł zamiast oczekiwanego przez komunistów finalnego kryzysu kapitalizmu. Przecież zrealizował się jeden z dowcipów, które myśmy namiętnie powtarzali za komunizmu. Brzmiał surrealistycznie: „Dokąd zmierza kapitalizm? Do przepaści. Dokąd zaś zmierza socjalizm? By go dogonić i przegonić”.

Jak komuniści reagowali na to wszystko? Oczywiście, wtedy w większości byli to już inni komuniści, co stanowiło nie najmniej ważny element sprawy. Nawet jednak reakcja tych starych była zastanawiająca. We wspomnieniach i opracowaniach pojawia się wątek ich ciepłych reakcji wobec dzieci zbuntowanych w „marcu”. Gdy Stanisław Ryszard Dobrowolski („rewolucyjny poeta wolski”, jak mówił o sobie) przysłał w darze swoją

„marcową” powieść *Głupia sprawa*<sup>4</sup> Januszowi Zarzyckiemu, ten związał jego książki w paczkę i odesłał, podobno z listem: „Zdarzyła się głupia sprawa — nie mam więcej miejsca na półce na Twoje książki”. Andrzej Werblan zanotował we wspomnieniach — nie wiemy, czy prawdziwie — słowa jednego z autorów „marca”, Franciszka Szlachcica, pragnącego schedy po Gierku: „Trzeba pracować nad tym, żebym ja został. Wtedy da się odnowić politykę w kraju, zerwiemy z tymi starokomunistycznymi bajdurzeniami. Postawimy na inteligencję. Zachowamy dobre stosunki ze Związkiem Radzieckim, ale otworzymy się w pełni na Zachód”<sup>5</sup>. Wszyscy wymienieni — choć zróżnicowani, co też notabene było mało komunistyczne — należeli do najściślejszego centrum komunizmu w Polsce. Potem zresztą nie bronili zbudowanego przez siebie ustroju. Stan wojenny był obroną establishmentu oraz, jeśli wierzyć Jaruzelskiemu, działaniem zabezpieczającym przed interwencją „braci” — a nie obroną komunizmu. Dlaczego oni się zmienili? Co się z nimi stało? Czy grzech Gorbaczowa wystarczył? Skoro jednak tak, to podstawa i tam, i tu musiała być już bardzo słaba. Wracamy zatem do pytania o ewolucję komunizmu realnie aplikowanego. Zdecydowanie, Łukasz Bertram ma nad czym dalej pracować. Obawiam się jednak doradzać mu pisanie drugiego tomu, gdyż wiem, że płodozmian jest wskazany.

#### AN X-RAY OF POLISH COMMUNISTS

Marcin Kula

(University of Warsaw, emeritus)

#### Abstract

Commenting on Łukasz Bertram’s book on Polish communists, Kula appreciates Bertram’s efforts in presenting and understanding the communists and their movement. Bertram does not limit himself to presenting solely the facts; he does not judge communism, since a great deal has already been said on that topic. He analyses, or above all takes a good look at, how the communists thought and the conditioning they were subjected to. He creates a picture significantly more complex than that currently functioning in Poland, and skilfully combines the approaches of historians and sociologists. This is a connection worth supporting, and the book in question constitutes a good example of how much it can give.

<sup>4</sup> Stanisław Ryszard Dobrowolski, *Głupia sprawa*, Czytelnik, Warszawa 1969.

<sup>5</sup> Andrzej Werblan, *Polska Ludowa. Postscriptum. Rozmawia Robert Walenciak*, Iskry, Warszawa 2019, s. 293.

*key words:* communism, political movement, communist party, the power and the collapse of the communist movement

*słowa kluczowe:* komunizm, ruch polityczny, partia komunistyczna, siła i załamanie się ruchu komunistycznego